

Konferencja po zdobyciu Nanga Parbat

Damian Granowski 08 sierpień 2010

Ratings ★★☆☆☆ (1)



Podczas odbywającej się między 19 maja a 15 lipca wyprawy unifikacyjnej PZA szczyt Nanga Parbat (8126 m n.p.m.) zdobyła trójka himalaistów: Artur Hajzer, Marcin Kaczkan i Robert Szymczak. Wyprawa odniosła sukces. Została wytypowana także grupa do działań zimowych w Himalajach.

21 lipca odbyła się w Centrum Olimpijskim w Warszawie konferencja prasowa poświęcona wyprawie na Nanga Parbat. Uczestnikami oficjalnego spotkania byli członkowie wyprawy, zaproszeni goście oraz media. Kierownikiem wyprawy był Artur Hajzer, a jej członkami: Jacek Czech, Ola Dzik, Rafał Fronia, Jarosław Gawrysiuk, Aleksander Grządziel, Marcin Kaczkan, Robert Kaźmierski, Jerzy Natkański, Piotr Snopczyński, Robert Szymczak (lekarz wyprawy) oraz Ireneusz Waluga.



Marcin Kaczkan, Artur Hajzer i Robert Szymczak Fot. Jakub Brzosko

Na spotkaniu obecna była także Pierwsza Dama Polskiego Himalaizmu Anna Milewska, wdowa po Andrzeju Zawadzie, wieloletnim wybitnym liderze polskich wypraw himalajskich. Słowo wstępne wygłosił i sukcesu pogratulował także były minister Janusz Onyszkiewicz, wspominając o Nanga Parbat jako o „Górze niemieckiego przeznaczenia”, szczycie, na którym m.in. zginął brat Reinholda Messnera – Gunther.

– Nanga Parbat jest najbardziej na zachód wysuniętym wierzchołkiem ośmiotysięcznym – rozpoczął Artur Hajzer. – Nasza wyprawa była unifikacyjną wyprawą. W większości działaliśmy samotnie. Szliśmy drogą Kinshofera przez kilka formacji, m.in. kuluar, ścianę Kinshofera, pola lodowe, płaskowyż Bazin i kopułę szczytową, która dla porównania ma przewyższenie 1000 metrów

– To tyle, co z poziomu Morskiego Oka na szczyt Mięguszwieckich Szczytów. Generalnie Nanga Parbat jest zaliczany do największych masywów górskich na świecie – opowiadał Hajzer. – Ale ja to się mówi: „plan jest planem, a jest, jak jest”. Planowaliśmy więcej ataków na szczyt. Udało się przeprowadzić tylko 2. Wpłynęły na to bardzo trudne warunki i trudności techniczne. Wyprawa była bardzo silna sportowo. Wszyscy uczestnicy mocno się przygotowywali do tego wyjazdu, pokonaliśmy wiele dróg zimowych, m.in. w Tatrach. Dokładnie po 30 dniach pobytu pod Nangą, 23 czerwca, wspólnie z Robertem Szymczakiem zdobyliśmy szczyt – wspomina Hajzer, autor trzech dróg na ośmiotysięczniki oraz pierwszego zimowego wejścia na Annapurnę.

– Czułem tego dnia moc. Pod samym szczytem wbijałem czekan, liczyłem do 20 i robiłem krok. I tak przez 300 metrów. Natomiast dzięki doświadczeniu Artura w pogarszającej się pogodzie zeszliśmy bezpiecznie w drodze powrotnej do obozu IV – mówi Robert Szymczak.

– Wyszliśmy o godz. 8, a na szczycie byliśmy o 13.30 następnego dnia. W drodze powrotnej miałem czas, żeby przeprowadzić rozmowę z Aniołem – wspomina tajemniczo Artur. – Ze statystyk wynika, że 10% wypraw nie wraca. Ludzi dopada tzw. „summit fear” i popełniają błędy, źle się aklimatyzują. W naszej wyprawie jako kierownik postawiłem za cel dobrą aklimatyzację jako podstawę sukcesu. I to była tak naprawdę moja jedyna decyzja. Stara dobra taktyka sprawdziła się. Ogromnie cieszę się, że wszyscy cali i zdrowi wrócili i że szczyt osiągnęły 3 osoby. Co i moim udziałem było, hej – z entuzjazmem dodaje Hajzer.

Drugi atak szczytowy Oli Dzik i Marcina Kaczka miał nieco pechowy przebieg. Idąc z obozu IV, kierowali się w stronę wierzchołka przez pola śnieżne na płaskowyżu Bazin i niestety, przy padającym śniegu i silnym wietrze skręcili zbyt szybko w lewo, w pojawiający się przed nimi kuluar. Zabłądzili. Zawrócili do czwórki. Następnego dnia spróbowali raz jeszcze. Po kilkuset metrach Ola poczuła, że nie da rady iść dalej

– Czułam i czuję nadal, że musiałam zawrócić i że była to jedyna słuszna decyzja. Nie żałuję jej. To nie był żaden dylemat. Po dowleczeniu się do czwórki po prostu padłam w namiocie – wspomina Ola Dzik.

– Decyzja o powrocie była „sukcesem”. Już niejednego himalaistę zginął, chcąc zrobić coś „za wszelką cenę”. Przypomnijmy tylko, że Krzysiek Wielicki cofnął się, kiedy był 50 metrów od szczytu K2 – dodaje doświadczony himalaista Piotr Snopczyński. – Oczywiście, że taka decyzja jest bardzo trudna – uświadamia słuchaczom.

– Ola zeszła i postanowiła pomagać mi podczas zejścia ze szczytu. Zdobyłem wierzchołek (2 lipca o godz. 10), ale czekało mnie dopiero najtrudniejsze w zejściu. Bardzo wsparła nas też baza z dołu – opowiada Marcin Kaczka.

– Wydaje mi się, że baza miała niezły ubaw, słysząc moje „naprowadzanie” Marcina na czwórkę. Niemal surrealistyczne musiały brzmieć te rozmowy z wysokości 8 tys. metrów – śmieje się Ola.

– Uważam, że to była bardzo trudna wyprawa i powiedziałbym nawet, że teraz było trudniej na tej górze, niż kiedy działałem na niej zimą. Wtedy był lód i szło się sprawnie. Teraz dużym zagrożeniem i uciążliwością był intensywnie padający śnieg, zasypujący wszystkie nasze ślady. Torowanie w takich warunkach jest bardzo trudne. Założyliśmy kilka tysięcy lin poręczowych – relacjonuje wyprawę Jurek Natkański, zdobywca Gasherbruma II, Broad Peak oraz uczestnik wypraw na Nanga Parbat, Makalu, Netia K2.